

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 11 (2015)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Christian Ingrao, Wierzyć i niszczyć. Intelektualiści w machinie wojennej SS

Sławomir Buryła
Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-9838-0467

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.502
Strony/Pages: 696-700

CC BY

OPEN ACCESS

Christian Ingrao, *Wierzyć i niszczyć. Intelektualiści w machinie wojennej SS*, tłum. Magdalena Kamińska-Maurugeon, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2013, 608 s.

„Byli przystojni, błyskotliwi, inteligentni i wykształceni. Odpowiadają za śmierć kilkuset tysięcy ludzi" (s. 11). Tak rozpoczyna swoją książkę Christian Ingrao, autor wydanej niedawno w Polsce pracy *Czarni myśliwi*. Francuski historyk próbuje zrozumieć powody, które kierowały młodymi ludźmi, przedstawicielami klasy średniej, absolwentami wyższych uczelni (często renomowanych, z tradycjami), przy wstępowaniu w szeregi SS i SD. Swoje spostrzeżenia opiera na szczegółowej analizie biografii osiemdziesięciu wyższych rangą oficerów „Czarnego Zakonu".

W *Wierzyć i niszczyć* Ingrao kładzie mocny akcent na doświadczenie pierwszej wojny światowej oraz jego wpływ na uformowanie się w dorastających Niemcach zbioru przekonań o świecie, na ich sferę lęków i obaw. Wielka wojna, w której intelektualiści – przyszli SS-mani – nie uczestniczyli bezpośrednio, zostawiła w ich psychice ślad na tyle trwały, by wrzesień 1939 r. mogli traktować często jako naprawianie skutków klęski 1918 r. i traktatu wersalskiego.

Ingrao wieloaspektowo ukazuje oddziaływanie pierwszej wojny światowej na przyszłych oprawców, ich postrzeganie wroga oraz sposobu prowadzenia działań zbrojnych w Europie (zwłaszcza Środkowej i Wschodniej). Młodzi niemieccy mężczyźni byli nie tylko biernymi obserwatorami zdarzeń. Dorastali w atmosferze rodzinnych opowieści, w których dominowało poczucie krzywdy i niezasłużonego cierpienia. Ich matki oraz krewnych utwierdzała w takim przekonaniu propaganda państwowa, a jeszcze bardziej – prywatna korespondencja z frontu. Wynikało z niej jednoznacznie, że walki w Belgii i Francji mają charakter obrony. Żołnierze uczestniczą w wojnie wbrew własnej woli, ale w poczuciu obowiązku wobec zagrożonej ojczyzny. Oto obraz-klucz, który później hitlerowcy wykorzystają w 1939 r. W wojnie z ZSRR sięgnęli też po inny, znany z pierwszej wojny światowej slogan propagandowy. Kazał on widzieć w nieprzyjacielu potwora godnego śmierci, a jednocześnie istotę demoniczną, zagrażającą narodowej wspólnocie i – co więcej – jej biologicznej substancji. Młodzi ludzie w mundurach Wehrmachtu i Waffen SS jawili się jako wysłannicy cywilizacji, jej krzewiciele na dzikich, bezkresnych obszarach Wschodu. Jednak takie wyobrażenia miały swój odpowiednik w tym, co się działo dwadzieścia, trzydzieści lat wcześniej:

> Zwłaszcza Belgowie i Rosjanie bywali kojarzeni z niezliczonymi aktami przemocy, popełnianymi na rannych żołnierzach niemieckich i cywilach z najechanych regionów. Wśród jednostek niemieckich atakujących terytorium Belgii i północnej Francji […] wybuchała panika, która wywoływa-

ła […] przekonanie o brutalnym traktowaniu ich rannych towarzyszy oraz ludności cywilnej, kobiet i dzieci[1].

Prasa Trzeciej Rzeszy mocno zaangażowała się w dostarczanie i komentowanie (odpowiednie interpretowanie) kolejnych „dowodów" usprawiedliwiających kolejne egzekucje ludności cywilnej dokonywane przez nazistów.

W latach trzydziestych następuje stopniowy, ale konsekwentny proces wzmacniania pozycji zwolenników Hitlera w nauce i środowisku akademickim. Był on na tyle znaczący, iż pozwalał m.in. na powstawanie dysertacji doktorskich opartych na jawnie rasistowskich założeniach, przemycających wyraźnie nazistowski światopogląd. Nauka służyła zbrodniczej ideologii – już nie tylko biologia w postaci eugeniki, lecz także prawo, historia, antropologia, a przede wszystkim medycyna stawały na straży hitlerowskiej doktryny. Akademie i uniwersytety formowały wzorzec „intelektualisty zaangażowanego". Jest on zaprzeczeniem potocznego przekonania, wedle którego zwolennicy Führera są niedouczeni i prymitywni; jedynie ludzie niskiego stanu i nieobyci intelektualnie mogą wspierać głoszone przez nich poglądy. Mamy bowiem do czynienia z osobami oczytanymi, zaznajomionymi z dysputami akademickimi, niezłymi mówcami – ambitnymi, świetnie łączącymi wiedzę z zaangażowaniem politycznym.

Dlaczego osoby po studiach prawniczych, humanistycznych czy ekonomicznych, wieńczonych rozprawą doktorską (często zdolni i wyróżniający się studenci), wstępowały w struktury SS i SD? W ich przypadku trudno wszak mówić o braku dostatecznych informacji, „nieświadomości". Ingrao wskazuje na dwie przyczyny, które nie muszą się wykluczać: pragmatyzm (myśl w kategoriach życiowego sukcesu) oraz pobudki ideowe. Tym ostatnim francuski historyk nadaje prymarne znaczenie.

Bestialstwo żołnierzy hitlerowskich w wojnie z Rosją otrzymywało dodatkowe, naukowe wsparcie. Młodzi intelektualiści – zaangażowani w eksterminacyjną politykę SS – w swoich pismach, prowadzonych szkoleniach oraz wszelkiego rodzaju akcjach propagandowych odnosili niemałe sukcesy w usprawiedliwianiu zbrodniarzy i zbrodni. Tłumaczyli konieczność agresji na Rosję. Dowodzili, że Wehrmacht, SD, SS i Gestapo toczą na Wschodzie „wojnę sprawiedliwą i zgodną z prawem" (s. 252) przeciw barbarzyńcom, dzikusom, którzy bestialsko traktują przedstawicieli zachodniej cywilizacji. Niedaleko od tego do wyobrażeń o średniowiecznych krucjatach. Tym razem jednak ich celem miała być konfrontacja z azjatyckimi hordami przypominającymi współczesnych Hunów. Szafując obrazem bestii nieznających litości, pławiących się w orgiach krwi, esesmańscy intelektualiści, dowódcy „komand specjalnych", dbali zarazem o to, by nie wywołać stanu apatii, nie wzbudzić defetyzmu u swych podwładnych. Lęk i odraza wobec wroga musiały być odpowiednio dozowane, tak by nienawiść zdołała się przez nie przebić i ostatecznie zatriumfować.

[1] Christian Ingrao, *Wierzyć i niszczyć. Intelektualiści w machinie wojennej SS*, tłum. Magdalena Kamińska-Maurugeon, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2013, s. 24.

Wychowankowie znakomitych niemieckich uniwersytetów prawdziwą „inicjację w mord" przechodzili na Wschodzie. Tu teoria musiała zmierzyć się z konkretnymi wyzwaniami hitlerowskiej maszyny śmierci. Kolonizacja oznaczała bowiem oczyszczenie ze „zbędnych elementów" i jednoczesne zasiedlanie dziewiczych terenów Białorusi i Ukrainy przez „rasę panów". „Nazistowski projekt wyobrażony przez architekta, wcielony w życie przez chłopa i broniony przez esesmana mógł zostać zrealizowany tylko dzięki zbrojnym zwycięstwom, profilaktycznej segregacji zwyciężonych, eugenicznej selekcji i formowaniu wspólnot przez tworzenie więzów społecznych" (s. 242). To „dzieło stworzenia" wymagało odpowiedniej retoryki, pozwalającej osadzić przejawy brutalizmu i okrucieństwa w rejonach przydających im blasku chwały. Tym również zajmowali się absolwenci uczelni wyższych z dyplomami doktorskimi.

Nowe wyzwania rodziła troska o psychikę osób bezpośrednio zaangażowanych w zabijanie. Ingrao w członkach Einsatzgruppen nie widzi automatów wykonujących bez najmniejszych emocji przydzielone im zadania. Oczywiście u części z nich próżno szukać jakichkolwiek oznak psychologicznych lub psychofizjologicznych zaburzeń, znajdziemy jednak spore grono oprawców, którzy nie radzili sobie z zabijaniem kobiet i dzieci. Zwłaszcza pierwsze akcje eksterminacyjne były dla wielu ich organizatorów niezwykle trudne. Stopniowo następowało zobojętnienie. Niezmiernie rzadko jednak – przekonuje Ingrao – udawało się doprowadzić do zupełnego uodpornienia na los i widok zabijanych dzieci. Niełatwo jednoznacznie orzec, jakie ślady w psychice kata pozostawiały mordy na najmłodszych ofiarach. Autor *Wierzyć i niszczyć* o tym, iż zbrodnie dokonywane na dzieciach stanowiły szczególną sytuację dla członków Einsatzgruppen, wnioskuje pośrednio: zeznania esesmanów nie mówią o ich osobistym zaangażowaniu w zabijanie. Zazwyczaj o tego typu zachowaniach zbrodniarze milczą bądź przypisują je innym. Zabójstwo dziecka stanowi więc sferę tabu, kulturową transgresję.

Ingrao sporo miejsca poświęca refleksji nad relacją kat–ofiara–zbrodnia. Należy on do autorów podejmujących się diagnozy psychopatologii oprawcy. To dynamicznie rozwijający się nurt we współczesnym namyśle nad Holokaustem, co najmniej od dwóch dekad regularnie przybywa publikacji na ten temat – różnej objętości i rangi. Ingrao wystrzega się ogólników i uproszczeń, wszelkiego pustosłowia. Odnosimy wrażenie, jakby nie zadowalały go wyświechtane formuły. Francuski historyk automatycznie doszukuje się w nich kłamstwa. Być może dlatego tak drobiazgowo rekonstruuje scenę (swoiste *theatrum*) zbrodni.

Publiczne wieszanie Żydów, członków grup partyzanckich, radzieckich komunistów, ludności cywilnej miało wymiar „pedagogiczny". Chodziło o zastraszenie mieszkańców podbitych ziem. *Gros* egzekucji przeprowadzane jednak było poza granicami miast i wsi, z dala od świadków. Tutaj „pouczanie" obserwatorów nie odgrywało żadnej roli. Niemniej masakra nie odbywała się w próżni. Była istotna dla esesmanów biorących w niej udział. Masowe rozstrzeliwania na Wschodzie – oglądane z pozycji hitlerowskich morderców – mają bowiem

swoją odrębną historię, osobną narrację, odmienną niż punkt widzenia prześladowanego.

Dowódcy wysłanych na Wschód oddziałów specjalnych zdawali sobie sprawę, że zadanie, jakie przed nimi postawiono, nie będzie łatwe w realizacji. Składały się na to różne względy. Pośród nich należy wymienić „trudności logistyczne". Wcześniejsze masowe akcje eksterminacyjne, dokonywane przez bataliony policji na ziemiach polskich – podobnie jak te pierwsze na obszarze ZSRR – cechował chaos. To, co miało być przykładem zaplanowanej, przemyślanej taktyki, przybierało postać niekontrolowanej masakry, której skutki mogły się okazać nadzwyczaj niebezpieczne dla sprawców i powodzenia tego typu przedsięwzięć w przyszłości. Zabijaniu towarzyszył precyzyjny podział pracy – kto inny zajmował się chwytaniem i doprowadzaniem ofiar, kto inny zabijaniem, jeszcze ktoś inny grzebaniem trupów. Tej ostatniej czynności mordercy unikali, zazwyczaj zlecali ją oddziałom miejscowej policji lub służb porządkowych bądź też lokalnej ludności. Bezpośredni kontakt fizyczny ze zwłokami napawał ich odrazą, przepełniał lękiem o wiele większym niż sam akt eksterminacji. Ingrao dodaje jednak: „Wymiar transgresyjny nie ma tu wcale charakteru moralnego, ale wiąże się z doświadczeniem somatycznym i zmysłowym" (s. 346). Za uczucie wstrętu odpowiadały dwa zmysły: dotyk i wzrok. „Dyskomfort" psychiczny, zaburzenia psychofizyczne w olbrzymiej większości przypadków nie oznaczały wszakże ani rezygnacji z uczestnictwa w ludobójczej machinie, ani mniejszego zaangażowania katów, ani wreszcie pogłębionej refleksji moralnej. Ingrao powołuje się na prawdę znaną od czasów monografii Christophera Browninga (*Zwykli ludzie*) i Daniela Goldhagena (*Gorliwi kaci Hitlera*): ci nieliczni, którzy odmawiali dalszego uczestnictwa w masowych zbrodniach, nie czynili tego z pobudek moralnych. Nie powoływali się też na wątpliwości natury religijnej. Tym, co powstrzymywało ich przed dalszym zaangażowaniem w eksterminacyjną działalność jednostek specjalnych (np. batalionów policji), był duży poziom stresu, obawa o własne zdrowie psychiczne. Holokaust – zgodnie z treścią słynnego przemówienia Heinricha Himmlera w 1943 r. w Poznaniu – jawił się jako ohydne zadanie, które jednak musiało być wykonane dla dobra przyszłych pokoleń.

Trzeba przy tej okazji wspomnieć o czymś, czego francuski historyk zdaje się dostatecznie nie akcentować: sposoby zabijania ulepszano nie tylko w Berlinie. Czynili to sami sprawcy, posługując się metodą prób i błędów. Proces *Endlösung* udoskonalał się w trakcie trwania, ewoluował, zmieniał się tak, by przyjąć optymalną z punktu widzenia produktywności formę. Kat również – zgodnie z prawami znanymi psychologii społecznej – uczył się i dojrzewał w zbrodni.

Zarówno bezpośredni przełożeni grup specjalnych, jak i ich dowództwo w Berlinie wiele uczyniło, aby rzeź ludności cywilnej ukazać jako fragment wojny. Stąd – tłumaczy Ingrao – rozstrzeliwania miały postać rytuału właściwego egzekucjom przeprowadzanym na wrogach, dezerterach oraz szpiegach. Imitowano w ten sposób wykonywanie wyroków sądów doraźnych. Tym samym to, co spełniało wszelkie wymogi ludobójstwa, okazywało się środkiem koniecz-

nym do obrony żywiołu germańskiego przed jego prześladowcami i ciemiężycielami.

Wierzyć i niszczyć przepełnione jest szczegółowymi informacjami na temat historii i skomplikowanej struktury aparatu terroru w Trzeciej Rzeszy. Tłumaczy się to faktem, iż podstawę publikacji Ingrao stanowi dysertacja doktorska (obroniona w 2001 r.). Ów natłok dat, nazwisk, nazw instytucji i dokumentów powoduje, że tekst w niektórych fragmentach czyta się z trudem. To materiał w dużym stopniu przeznaczony dla specjalistów i znawców dziejów hitlerowskiej Rzeszy. Być może rozprawę należało przed publikacją w języku polskim na nowo zredagować, tak by była ona „książką do czytania" dla przeciętnego odbiorcy, niezorientowanego dostatecznie dobrze w temacie. Tym bardziej że problematyka podejmowana przez Ingrao sytuuje się wśród tych, które budzą ciekawość szerszych kręgów.

Sławomir Buryła